Nr. 1. Kraków, Sroda 1 Stycznia. Rok 1890.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Na Nowy Rok.

Smutny i chmurny, zsunął się na zachodzie rok stary w czarne zapomnienia przepaście — a zaś równocześnie, na złocistym wozie, ciągnionym przez ogniste rumaki, wypłynął od wschodu, w postaci małego dzieciątka, z upragnieniem wyglądany Rok Nowy. W koło ciekawie się rozgląda, do wszystkich słodko się uśmiecha, a na jego ustach ileż obietnic!

Tak samo witał nas niegdyś jego poprzednik, a jednak jak mało ziścił z tych marzeń czarownych, któreśmy roili w dniu jego narodzin! Czyżby i ten Nowy Rok miał zawieść nasze oczekiwania, rozwiać nadzieje różowe i nie wysłuchać naszych próśb uzasadnionych?

Niezbadane są wyroki Opatrzności, nikt nie wie, co nam jutro przyniesie — miasto więc przebijać przyszłości zasłonę, zwróćmy się raczej do tych, co nam są najbliżsi, by w dniu tak uroczystym złożyć im nasze życzenia.

Stajemy tedy najpierw przed Wami, czcigodni dusz-pasterze, i życząc Wam obok doli spokojnej, tego zadowolenia wewnętrznego, które jest najpiękniejszą nagrodą po sumiennie spełnionym obowiązku, prosimy Was gorąco, byście i na dal pracowali troskliwie około umoralnienia tego ludu, który jest podwaliną każdej budowy narodowej. Prosimy Was również, byście gasząc swary między dworem a chatą, nieśli przed nami kagańce wiary, nadziei i miłości — i żebyście tam, na kresach, gdzie nasza religja musi bronić się i walczyć bohatersko, stali na straży tej arki przymierza, którą jest Unia!

Wam, coście do dziś zostali starszą bracią w narodzie, życzymy pracy, oszczędności i tego hartu ducha, bez którego przy ziemi nikt się nie utrzyma. Że zaś ta ziemia jest naszem wszystkiem: teraźniejszością, przyszłością i ojczyzną całą, przeto jej obronę powinniśmy poczytywać za nasz obowiązek najświętszy. Dziedzice wielkich niegdyś rodów i fortun, stoicie dziś zdziesiątkowani, słabi i wątpiący, bo obce żywioły wkoło was oblewają, zagładą grożąc. W pańskich niegdyś siedzibach smutno i głucho — tam, gdzie dawniej rosły bory, sterczą pnie butwiejące — na ziemi ciężą długi, o jakich wasi antenaci nawet pojęcia nie mieli; ostatni wasz majątek, wynagrodzenie za propinację, odbierzecie w tym roku. Lecz biada temu, kto grosza ostatniego nie użyje na podźwignięcie gospodarstwa i zabezpieczenie sobie lepszej przyszłości. Kto lekkomyślnie i to roztrwoni, nad tym społeczeństwo pewnie nie zapłacze, lecz obojętnie obok jego mogiły przechodząc, powie: „Nie był wart żyć!“

Mieszczaństwu trudniącemu się kupiectwem i rzemieślnikom życzymy z całego serca, aby wszędzie, gdzie usiłowania jednostek okazują się za słabe, zawiązywali stowarzyszenia i spółki, te bowiem nietylko u nas, lecz nawet na Zachodzie, gdzie społeczeństwo jest rozumniejsze, pracowitsze i bogatsze, są najskuteczniejszą dźwignią handlu i przemysłu. Życzymy im również, przy ocenianiu stosunków rodzinnych, zimnego spokoju, gdyż tylko on im powie, że niezadowolenie ze swego losu i pięcie się coraz wyżej, jest jedną z cięższych chorób naszego społeczeństwa, z której powinniśmy się leczyć radykalnie. Niech człowiek, pracujący czy to heblem, młotem, czy toporem, miasto marzyć o wielkiej karjerze dla swojego syna, kształci go raczej na dzielnego rzemieślnika, a stokroć lepiej krajowi tem się przysłuży, niż gdy dziećmi swemi powiększy zastęp tego intelligentnego proletarjatu, który nie mogąc znaleźć chleba we własnej ojczyźnie, traci powoli wiarę w siebie, w ludzi, w końcu nawet w Boga i pełen goryczy schodzi na manowce.

Wy, młodzi, do których życie dopiero się uśmiecha, wraz z życzeniami noworocznemi przyjmijcie od nas, starszych, ojcowską uwagę, że „poruszanie bryły świata“ brzmi prawdziwie tylko w poezji. W rzeczywistości żadna młodzież takiego dzieła nie dokona, świat bowiem, tak fizyczny, jak intellektualny i moralny, toczy się po kolei odwiecznej, którą mu Bóg wytyczył. Miasto więc już na ławach uniwersyteckich zmieniać porządek społeczny i wydawać sąd nieodwołalny o czynach ludzi dojrzałych, oddawajcie się raczej z całym zapałem młodych sił nauce sumiennej, iżbyście kiedyś, gdy z kolei kraj i was do życia czynnego powoła, mogli godnie spełniać wasze obowiązki, i nie potrzebowali zwracać uwagi na niedowarzone sądy ludzi młodych, którzy tem śmielej wyroki ferują, im mniej sami mają doświadczenia.

W końcu wszystkim, którzy acz wespół z nami żyjąc na tej ziemi, nie poczuwają się dotąd wobec niej do żadnych obowiązków i nie są Polakami, życzymy z całej duszy światła i miłości, byśmy kiedyś, bez uprzedzeń i niechęci rasowych, mogli zasiąść w dzień Nowego Roku do wspólnej biesiady i przełamać się chlebem braterskim!

* * *

Gwiazdę nadziei witając dziś nową,
Która cel święty wskazuje nam w dali,
Wiemy, że trzeba drogą biedz cierniową
Choć ból dolega, choć się serce żali,
Byle raz wreszcie na własnym zagonie
Trzech Matki synów spleść się mogły dłonie!

I wiemy także, że z tym nowym rokiem
Po inne szczęście sięgać nam nie wolno,
Jak byśmy z wiary uczuciem głębokiem
O przyszłość walkę mogli wieść mozolną,
I drogą Ojców szanując spuściznę
Wszystko w ofierze nieśli za Ojczyznę.

Nie nowe szlaki i nie hasła nowe,
Które nas nęcą barwnych świateł strugą,
Lecz duch być musi i serca gotowe,
By zgodnej pracy dźwignąć się zasługą
I jak na dziatwę oddaną przystało
Wciąż imię polskie zacną sławić chwałą!

Widnokrąg wkoło chmurzy się złowrogo,
A Ojców ziemia z pod nóg się usuwa...
Czyż możem wątpić jaką biedz nam drogą,
Gdy każdy grozę nieszczęścia odczuwa,
Że w próżnych sporach niszczym sił ostatki,
Zamiast się złączyć w imię wspólnej Matki?

Jedno jest prawo, jak Bóg jeden w Niebie,
I łaska Jego dla nas go nie zmieni,
Że wiarą silni musim być w potrzebie,
I tem potężni, że sercem złączeni,
Bo tylko Miłość wielkie tworzy dzieła
Wiecznie — nam mówiąc: „Jeszcze nie [zginęła!“

Józef Orłowski.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Czernichów 29 grudnia.

Utartem jest już dzisiaj przekonanie, że życie autonomiczne w gminach wiejskich naszego kraju przedstawia tyle wad i niedostatków, że bez gruntownej naprawy tych stosunków długo się obyć nie może. Mimo to informowanie opinji publicznej o drobnych nawet faktach, rzucających światło na ujemne objawy dzisiejszego samorządu gmin wiejskich, jest niezawodnie pożądanem, albowiem ludzi nie obojętnych dla spraw dobra publicznego pobudza do tem gorliwszej pracy a zarazem wykrywa te nieprzeliczone drogi i sposoby, któremi żywioł obcy wyzyskuje obecne nasze położenie, nie przebierając w środkach. Do takich charakterystycznych szczegółów należy uchwała tutejszej Rady gminnej, powzięta w dniu 7 grudnia b. r.

Oto w Czernichowie odbywają się miesięczne jarmarki a nadto przed świętami Wielkanocnemi i Bożego Narodzenia, tj. 14 razy na rok — liczba zupełnie i aż nadto wystarczająca do ułatwienia obrotu handlowego okolicznej ludności. Znaleźli się jednak w gminie ludzie, którym i tego nie dosyć, więc rozwinęli żywą agitację za pomnożeniem ilości jarmarków! Skoro grunt dla tej myśli był już do pewnego stopnia przygotowanym, zebrało się 6 radców gminnych i dwóch zastępców na posiedzenie. Między odbyciem posiedzenia a zaproszeniem radców i to nie wszystkich, upłynęło parę zaledwie godzin. Rada większością głosów postanowiła domagać się u władz zezwolenia na odbywanie jarmarków co tydzień (w środy). Na posiedzeniu tem brakowało paru poważnych radców, ale natomiast był obecnym od początku do końca posiedzenia nienależący do Rady gminnej jeden z miejscowych izraelitów, który od Komisji propinacyjnej wydzierżawił miejscową i parę sąsiednich propinacyj, a którego dom szynkowy znajduje się właśnie przy placu jarmarcznym..

Mając płacić wysoki czynsz dzierżawny z propinacji, ogląda się za sposobami ożywienia odbytu na gorące trunki. Nie potrzeba dowodzić, że powiększenie liczby jarmarków w czwornasób, znakomite by mu w tym kierunku oddało usługi. Ale też z drugiej strony zbytecznem byłoby silić się na wykazanie, że wzrost liczby jarmarków pociągnąłby dla tutejszej i okolicznej ludności jak najgorsze moralne i materjalne następstwa, spotęgowałby nałóg pijaństwa, cokolwiek wpływem Kółka rolniczego hamowany, a pożytku żadnegoby nie przyniósł. Dosyć bowiem wspomnieć, że pomijając Kraków, posiada tutejsza okolica w promieniu 3 milowym aż 5 jarmarków, częścią miesięcznych, częścią nawet tygodniowych. A jakie jest oddziaływanie jarmarcznego włóczęgostwa na bezpieczeństwo i moralność publiczną, tego odstraszający przykład mieliśmy świeżo, właśnie w 4 zaledwie dni po wspomnianej uchwale Rady gminnej, w czasie tegomiesięcznego jarmarku Czernichowskiego. W jednej z karczem przy placu jarmarcznym odbywały się obfite libacje, po których przyszło na drodze publicznej do zażartej bójki; zapaśnicy rzucili się na siebie z nożami i ciężko wzajemnie się poranili, przyczem także dotkliwe uszkodzenia poniósł człowiek spokojny i do kłótni nie należący.

Nie mamy powodu wątpić, że w tych warunkach powzięta uchwała Rady gminnej, która jak możemy sumiennie zaręczyć doznała potępienia ze strony bardzo poważnych członków tutejszej gminy, nie spotka się z życzliwem przyjęciem u władz, powołanych do roztrzygania w tej sprawie; podnosimy przeto fakt opowiedziany jedynie jako przyczynek do ilustracji naszych wiejskich stosunków.

Z kresów.

(List *Kurjera Polskiego*).

Kamieniec Podolski 26 grudnia 1889 r.

Mam do Waszego szanownego pisma donieść coś z kresów... zgoda, ale naprzód o pobłażanie i cierpliwość proszę. Życie nasze płynie jednostajnie, bez większych wrażeń, czekamy tylko chwili, kiedy nas wąż stalowy do świata zbliży. Chwila ta zdaje się być niedaleką, lecz tyle razy spotykał nas już zawód, że i teraz może znowu rozwieją się nasze nadzieje.

Inżynierowie przysłani z Petersburga od kilku miesięcy pracują, przenosząc się z wioski do wioski, co napełnia otuchą i radością serca obywateli obliczających już naprzód zyski; chorągiewki powiewają nad urodzajną ziemicą, traktowaną dotąd po macoszemu, a dnia 20 b. m. (st. stylu) ma być już cała linja wytyczoną. Lecz znowu dowiadujemy się, że w wyższych sferach namyślają się, która linja jest ważniejszą i ze względów strategicznych konieczniejszą, czy Kielmińce (Besarabja)-Kamieniec, czy też Kamieniec-Proskirów. Wolelibyśmy, żeby pierwszeństwo drugiej przyznano, gdyż obecnie prawie 100-wiorstowa odległość Kamieńca od Proskirowa jest powodem zastoju handlu i przemysłu. Rada miasta Kamieńca wyznaczyła 12.000 rbs. na koszta podróży trzech delegatów do Petersburga, którzyby tam postarali się o postawienie głównego dworca w samej stolicy gubernji, a nie w milowej odległości od tejże. Nie wiemy jeszcze jak się to wszystko zakończy. Trudno sobie wyobrazić w jak opłakanych jesteśmy obecnie stosunkach, jeden majątek za drugim przechodzi w obce ręce, szereg bankructw z każdym dniem rośnie, najpoważniejsze firmy, właściwie najbogatsi posiadacze ziemscy, sprawiają miłą niespodziankę swoim kredytorom i pewnego pięknego poranku ogłaszają się niewypłacalnymi. A nie można tu wszystkich zaliczać w szeregi lekkomyślnych utracjuszów, wiele znalazłoby się okoliczności łagodzących, to też opinja publiczna nie na wszystkich rzuca kamień potępienia. Upadek handlu pociągnie za sobą nowe ofiary, toć są ludzie posiadający po 10 do 15.000 pudów pszenicy do sprzedania a kupca i ze świecą nie znajdziesz; prócz tego i wiosna ze strachem jest oczekiwaną, śnieg bowiem spadł na niezmarzniętą glebę, oziminy przepadną. Dwa lata nieurodzaju nie każdy przetrzymać zdoła. Niektórzy z rolników przepędzają po obsianych polach konie, by te swojemi kopytami przebiły zmarzniętą powierzchnię śniegu, rozrzuciły tenże i ziemię otuloną ciepłym białym płaszczem odkryły; lecz pytanie czy i podobne eksperymenta na wiele się przydadzą. Z tego wszystkiego przekonać się możecie, że u nas nie bardzo wesoło, to też o większych zabawach, o hucznych balach nikt nawet nie myśli, a w dodatku i inne przykre stosunki, które aż nadto dobrze znacie, przyczyniają się do tego, że pędzimy żywot spokojny, w ciasnych kółkach zamknięty.

Właściciele ogrodów owocowych zabrali się pilnie do lepszego utrzymania i urządzenia tychże. Wprawdzie przez kilkanaście lat ostatnich nie przynosiły one znaczniejszych dochodów i z tego też powodu mało o nie dbano, lecz już w bieżącym roku kompanje petersburskie zakupiły wszystkie, w okolicy Kamieńca położone sady, płacąc za nie znacznie więcej, niż to dotychczas chałatowa brać czyniła. To dało właśnie impuls do troskliwszego czuwania nad tą gałęzią gospodarstwa a pewni jesteśmy, że koszta wyłożone w przeciągu lat paru z lichwą się wrócą.

Z kolei coś trochę weselszego... bo czyż nie wygląda na humorystykę fakt, że w teatrzyku kamienieckim dawano wczoraj *Trubadura?!* Biedny Verdi!... Jeden tylko dyrektor teatru był zachwycony, podwyższone ceny miejsc przyniosły mu 488 rbs. dochodu a jak śpiewali... nie pytajcie. Złośliwi głoszą, że podobno właściciele domów, sąsiadujących z przybytkiem Melpomeny, chcą wysłać do pana dyrektora deputację, która ma mu złożyć serdeczne dzięki za wypłoszenie z całej dzielnicy wszystkich myszy i szczurów i prosić go, by częściej podobnie artystyczną ucztę sprawiał spragnionym Kamieńczanom...

A teraz na chwilę zapraszam was do uroczego miejsca, które jeszcze lat wiele nie usłyszy głośnego poświstu lokomotywy; zapraszam was do skalistych naddniestrzańskich jarów, do zakątka, zasługującego słusznie na nazwę podolskiej Szwajcarji... do Bakoty. Drzemałaby ona dalej w zapomnieniu marząc o dawnej sławie, tyle wieków nie zajmowano się nią, aż przypadek jeden wyciągnął znowu staruszkę na widownię, ludzie gwarzyć i pisać o niej zaczęli, a niejeden z blizkich jej sąsiadów dowiedział się dopiero czem to ona kiedyś była, jak ważną odgrywała na kresach rolę.

Lewa strona Dniestru od Żwańca do Mohylowa budzi wiele interesu tak dla przyrodnika, jak dla archeologa i historyka. Bystry Tyras wije się między skałami pokrytemi krzakami i nizkim lasem, czyniąc po drodze wiele zakrętów i zagięć. Mnóztwo dopływów wyrzyna sobie głębokie łożyska w kierunku od południa ku północy do głębokiego łoża głównej rzeki. Między temi to skałami, podobnemi zdala do fantastycznych ruin zamków feudalnych, rozsiadły się skromne wioski, które niegdyś były znacznemi grodami, a teraz jak starzy emeryci ustąpiły miejsca młodszym pokoleniom. Tu leży także Bakota. Jeszcze w lecie donieśli korespondenci *Kraju* i dzienników warszawskich o bogatych archeologicznych odkryciach poczynionych w Bakocie.

„Po bliższem rozpatrzeniu i zbadaniu — pisze dr. Antoni J. w *Wieku*, w Nrze 285 — przyjść łatwo do wniosku, że jest cmentarzysko chrześcijańskie z XII albo XIII wieku, pod tym względem ciekawe, że całe umieszczone w pionowej górze, rzuconej nad Dniestrem, na miejscu, kędy mieszkał człowiek jaskiniowy“. Dziś możemy już więcej podać szczegółów, pobieżnych wprawdzie, po należytem zbadaniu szkód wyrządzonych nauce przez kmieci, występujących tu jako improwizowani archeologowie. Miejscem poszukiwań jest tak zwana Biała góra, nad starym siedzący Tyrasem; brzeg jej uformowany z osypującego się żwiru i łupku, przechodzi w pionowy; wysokość całej tej masy od wierzchołka do powierzchni wody wynosi 75 sążni, z których na prostopadłą skałę, stanowiącą jej czub, przypada 26 sążni, niedostępnych jeszcze do obecnej chwili. Dostępna badaniu połać, na boku przyrzecznym posiada ścieżynę stromą, ledwie dojrzaną, wijącą się w najprzeróżniejszych załomach, tak, że długość jej już tem samem większą jest od odnośnej wysokości skały. Ścieżka wiedzie do trzech nad sobą, w rozmaitych odległościach położonych, niewielkich placyków, na których może stanąć 8 do 10 ludzi; pierwszy z tych placyków o 33 sążni nad powierzchnią wody, ma w ścianach kilka nisz większych i mniejszych, w nich do obecnej chwili znajdują się kości ludzkie; przy uprzątaniu tego placyku znaleziono wizerunek Matki Boskiej na bronzowej blasze, kule kamienne, naczynia metalowe i gliniane, monety złote... Druga płaszczyzna o 3 5 sążni nad pierwszą wzniesiona, ma już korytarze dążące w głąb skały, a przy nich trzy cele, czyli kapliczki, w ścianach dokoła pełno nisz, w podłodze miejsca na groby. Toż i trzecia, także o 3·5 sążni nad drugą położona, podobna do swej sąsiadki, nie należycie jeszcze zbadana, jak równie i pionowa część skały upstrzona otworami. Na wierzchołku Biała góra przedstawia niewielką płaszczyznę, na której miał się wznosić w XIV wieku zamek Korjatowiczów, wątpliwem jednak jest to przypuszczenie, choćby ze względu na bardzo niewielką przestrzeń. Już w r. 1884 badał prof. Antonowicz kurhan, na tym wierzchołku usadowiony... Na tem zawieszono poszukiwania jesienne, ale już z tego można sobie pewien obrazek naszkicować: Oto w zamierzchłej epoce, świtający tu kult chrześcijański, rozpiął swoje namioty w dawnem mieszkaniu jaskiniowego człowieka, prawie nad powierzchnią wody położonem, do dziś nazywanem przez lud „monasterzyskiem“. Częste zalewy Dniestru zmusiły pustelników, związanych w pewnego rodzaju zgromadzenie zakonne, szukać schronienia wyżej, podnosząc się krętą ścieżyną, wykuli w skale cele i kapliczki; z laty, do skały przyczepili budowlę, zawieszoną nad przepaścią i otóż pierwsza cerkiewka, a dawne cele zostały zamienione na cmentarzysko. Sądzimy, że wiosna przyniesie nam nowe odkrycia, koniecznem jest przecie, żeby rząd nie pozwolił okolicznym włościanom na samowolną gospodarkę; podobni znawcy archeologji do wyjaśnienia kwestji pewnie się nie przyczynią.

Wiadomości polityczne.

Ważne dzieło wojskowe.

Les Régions fortifiés — Okręgi obwarowane — oto tytuł najnowszego dzieła, które wydał znany inżynier belgijski, generał Brialmont. Ciekawa ta książka zwróci na siebie niezawodnie uwagę tak kół wojskowych, jak politycznych. Sławny autor bowiem stara się dowieść, że walka obronna przez najnowsze postępy artylerji nie straciła bynajmniej wobec walki zaczepnej na znaczeniu. Mianowicie stałe warownie są dziś tak samo ważne, jak przed laty. Zadziwiająca celność strzałów działowych i ogromna liczba odłamów napełnionych materjałami wybuchowemi, szkodzą, zdaniem generała Brialmont, więcej zaczepiającym, aniżeli broniącym się. Nadto może załoga obleganych warowni działa swe ukrywać w pancernych wieżach, baterjach nasypowych, żołnierzy zaś obronią przed pociskami nieprzyjacielskiemi podziemne sklepienia, które oni tylko w celu odparcia ataku opuszczać potrzebują. Dalej wykazuje autor, jak trudnem jest położenie armji oblężniczej, której wypada pod ogniem nieprzyjacielskim stawiać baterje na otwartem polu i wybierać do tego porę nocną. Zanim to nastąpi, może je obronić tylko mur z ludzi. Przypuszczają niektórzy, że armja zaczepna może swoje działa ukryć w polu i przez to uczynić niemożliwem ostrzeliwanie ich przez załogę. Rzecz ma się przeciwnie, bo armja obronna ma dokładne, podzielone w kwadraty plany całego obwodu fortecy, według których może każdy teren, zajmowany przez nieprzyjaciela, ostrzeliwać nawet w nocy.

Generał Brialmont jest zdania, że od czasu zaprowadzenia otoczonych fortami obozów obwarowanych, atak ze wszystkich stron i dośrodkowy ogień armatni jest niemożliwy. Czasy Vauban'a, kiedy to dwa działa oblężnicze zniszczyć mogły wszystkie baterje forteczne, minęły bezpowrotnie. Zdaniem generała Brialmont potęga obrony wzrasta w miarę, jak wydoskonalają się środki niszczące. Załodze wypadnie tylko powiększać grubości murów, nasypów i pancerzy, podczas kiedy armji oblężniczej utrudniać będzie używanie środków oblężniczych waga tychże i czas.

Autor przypuszcza dalej, że w skutek wydoskonalenia obwarowań i artyleryi wałowej wystarczy dla ich obrony mniejsza załoga, niż ta, która potrzebna była w dawnych czasowych okopach. Środki potrzebne na wzmocnienie fortyfikacyi pragnie generał Brialmont uzyskać przez zmniejszenie budżetu wojskowego, albo jeszcze lepiej przez ostateczne zmniejszenie stałego wojska, które zdaniem jego dziś rzeczywiście niepotrzebnie do ogromnej doszło wielkości.

Z Afryki.

Monachijska *Allgemeine Zeitung* odbiera d. 23 bm. następujące pismo z Berlina: Najnowsze wiadomości o polepszeniu w zdrowiu Emina baszy, w kołach interesowanych tem lepsze sprawiły wrażenie, im większy niesmak budzi treść pisma, jakie d. 31 sierpnia wysłał t. z. obrońca Emina do komitetu londyńskiego. Dotychczas przypuszczano, że mahdyści pozbawili urzędu i uwięzili Emina w czasie pomiędzy pierwszym a drugim pobytem Stanley'a nad jeziorem Nyassa. Obecnie utrzymuje sławny podróżnik angielski, na podstawie zeznań p. Jephsona, którego pozostawił przy Eminie, że tenże już od lat pięciu nie miał ani prowincji, ani władzy, ani żołnierzy, a w Wadelai był tylko cierpiany. Jeżeli się okaże, że powyższe wiadomości zgodne są z prawdą, słusznie można będzie Eminowi zarzucić, że nie przedstawił europejskim swym przyjaciołom stosunków w krainie Wadelai w prawdziwem

świetle, albo nawet, że wywiódł ich w pole. Stanley powołuje się na pisany d. 2 listopada 1887 r. do dra Felkina list Emina, w którym tenże oświadczył, że nie potrzebuje odsieczy i zamierza pozostać na miejscu.

Zarzut, jaki Eminowi czyni Stanley, zadziwia tem więcej, ponieważ późniejsze jego listy przedstawiają położenie rzeczy w Wadelai w świetle, znacznie dla niemieckiego podróżnika korzystniejszem. O ile Anglik minął się z prawdą, przekonamy się dopiero po wyzdrowieniu Emina, gdy tenże sam będzie mógł zdać sprawę o stosunkach, jakie panują w Wadelai. Nawet pisma angielskie nie kryją przykrego wrażenia, jakie sprawiła treść listu Stanley'a i wyczekują z niecierpliwością wyjaśnienia sprawy przez samego Emina. Trudno bowiem przypuścić, aby Stanley powyższe wiadomości rozszerzał jedynie w celu zbicia twierdzenia, jakoby jego bezwzględność po nadejściu do krainy jezior, przyczyniła się do zachwiania stanowiska Emina baszy. *Morning Post* wzmiankuje nawet, że Stanley po przeczytaniu wycinków z gazet, jakie odebrał przybywszy nad jezioro *Victoria*, wpadł w stan nerwowego podrażnienia. Między innemi występowały dzienniki przeciw umowie, jaką Stanley nad górnym Congo zawarł z osławionym Tipo Tip, handlarzem niewolników na wielką skalę. Podróżnik angielski usprawiedliwia się tem, że przez zapewnienie Tipo-Tipowi 30 funtów pensji miesięcznej, zabezpieczyło się państwo Congo przeciw zaczepkom potężnego handlarza niewolników.

Cesarzowa brazylijska.

Ruch rewolucyjny w Brazylji, który cesarza Dom Pedra pozbawił tronu i prawem siły mocniejszego wypędził z kraju, zażądał nowej ofiary. Jak już doniósł nasz telegram z Lizbony, cesarzowa brazylijska, Teresa, zmarła w przeszłą sobotę w Oporto, gdzie rodzina cesarska bawiła od czasu przybycia swego do Portugalji. Powodem śmierci była choroba sercowa. W tym wypadku można z wszelką słusznością powiedzieć, że cesarzowej serce pękło. Cierpiała ona bowiem bardzo dużo nawet, jeżeli się pominie fakt pozbawienia tronu jej małżonka. Samo zachowanie się nowych władców Brazylji wobec cesarskiej rodziny, wpłynęło niepomyślnie na wrażliwą monarchinię. Nadto jeden z jej wnuków zapadł wskutek przejść ostatnich na chorobę umysłową. Trudno się dziwić, że cesarzowa, mająca lat 67, uległa pod tak srogimi ciosami. Urodziła się d. 14 marca 1822 roku. Była córką Franciszka I, króla neapolitańskiego, a w 21 roku życia została żoną młodszego o trzy lata cesarza Dom Pedra. Ślub odbył się dnia 30 maja 1843 r. w Neapolu, wobec zastępcy narzeczonego, a dnia 4 września tegoż roku powtórzono w Rio de Janeiro ceremonję.

Napoleon III i Eugenja.

I.

Niedawno temu wyszły w Paryżu „Wspomnienia" pani Carette. Obejmują one przeciąg czasu od r. 1864 do 1870 i ograniczają się do opisu życia domowego pary cesarskiej, a ponieważ świat jest już taki, że dla wybrańców losu nie ma dość słów uwielbienia, a zaś nieszczęśliwym wszystkiego odmawia, godziwą tedy jest rzeczą, byśmy po 20-leciech zaczęli spokojnie tym się przypatrywać, których świat wielbił gdy byli u szczytu potęgi, a których potem, gdy runęli, bezwzględnie potępiał.

Ale któż to jest ta pani Carette?

Jest ona damą dworu cesarzowej Eugenji, bliżej określając, drugą jej lektorką. P. Carette będąc jeszcze młodziutką panną Bouvet, poznała parę cesarską, gdy ta zwiedzała Bretonię w 1858 r. Poczciwi Bretończycy ucieszyli się niezmiernie tą łaską swych panów, albowiem taki zaszczyt nie często ich spotykał. Od XVI w., gdy królowa Anna Bretońska, podczas pobożnej pielgrzymki zawadziła o Brest, wówczas małą mieścinę z warownym zamkiem, królowie uważali zwiedzenie swych prowincyj za rzecz niegodną ich majestatu i wyręczali się swymi podwładnymi. To też, gdy cesarz Napoleon III przybył z żoną, radość mieszkańców była niezmierna; wszyscy w ruchu, wszyscy zaaferowani, a już ci, którzy mieli przyjmować dostojnych gości, raczyć ich mowami i bukietami, potracili głowy. Autorka żartobliwie, lecz bez złośliwości maluje, co się działo w domach, w których panie i panny wybierały się na bal z tej okazji wydany: co panowie mężowie znieść musieli, gdy się stanik nie udał, albo gdy sąsiadka kupiła ładniejszej tkaniny na suknię, ile razy otwarli biurko i sięgnęli do sakiewki, co się nalatała służba... Lecz w największym kłopocie była p. Leblanc, żona admirała, jakie dać obicie w apartamentach dla cesarstwa w prefekturze: czy poważne jedwabne, czy świeże i lekkie, lnianego wyrobu, a już do rozpaczy doprowadzała ją myśl, jaką pościel przygotować dla cesarzowej. Dowiedziała się bowiem, że cesarzowa używa jakichś specjalnych poduszek pod głowę, ale jakich? Czy okrągłych, czy podłużnych, czy kwadratowych, wielkich czy małych, wypchanych puchem czy włosiem? Bo gdyby, broń Boże, źle spała, dostała migreny? Okropność...

Szczęściem, pokojowe cesarzowej przybywszy z kuframi, dostały płaską włosiem napchaną poduszkę i położywszy na wezgłowiu, uspokoiły skołatany umysł admirałowej.

Gdy cesarstwo przybyli, strzelano z moździerzy, śpiewano *Te Deum*, recytowano mowy, ofiarowywano kwiaty, słowem, spełniono najskrupulatniej cały ten oklepany i czczy ceremonjał, który chyba dla tłumu znaczenie mieć może. Pani Carette, wówczas młodziutka panienka, była w liczbie dziewcząt podających bukiety, i od tej chwili zaczyna się, jak w bajce, jej szczęście, jeśli to szczęściem nazwać można. Cesarzowa ją zauważyła, upodobała; zczasem na swój dwór zabrawszy, do swojej wyłącznie osoby przywiązała. Na ten raz szczęśliwie trafiła. Panna Bouvet okazała się szczerze przywiązaną istotą, która gdy się losy zmieniły i wszechwładna monarchini została wygnanką, zachowała dla niej i dla jej bliskich wdzięczne uczucie i słowo poczciwe.

Przed parą dziesiątkami lat, publiczność sądziła cesarzowę, Eugenję, jak to zwykle bywa, powierzchownie, na wiarę reporterów, nieraz złej woli. Wartoby prostować zawsze tego rodzaju wyroki. Jeśli sąd jednostronny jest przykry dla osoby, na którą spada, bo krzywdzi ją fałszywą oceną, to dla tej, która go wydaje, jest ubliżający. Możeż być coś dziecinniejszego, jak zdanie o człowieku na mocy jednej danej, lub jakiegoś błahego fakciku? Tak naprzykład: cesarzowa jest elegantką, ale czy z tego można wnioskować o jej obyczajach? Wszak są elegantki najzacniejsze i najniegodziwsze, rozumne i ubogie duchem.

Otóż dowiadujemy się od pani Carette, że cesarzowa była najprzywiązańszą żoną i najtkliwszą matką; że dziecko było ciągle przy niej, wyjąwszy tylko godziny poświęcone przyjęciom dworskim, balom, lub tym obowiązkom towarzyskim, w których i w prywatnych domach dzieci zwykle są na stronie. Sama się zajmowała wszystkiem, co się jej syna tyczyło; do lat 10 zwłaszcza, gdy wyłącznie w kobiecych zostawał rękach, nie było drobiazgu, tak co do wychowania moralnego, jak fizycznego o którymby nie wiedziała.

Cesarstwo spotkali się po raz pierwszy w szczególnych okolicznościach. Hrabina de Montijo (matka cesarzowej Eugenji) była z wizytą u pani Delessert, żony prefekta policji w tej chwili właśnie, w której dostawiono do prefektury przyszłego cesarza, jako więźnia, zmęczonego forsowną podróżą, niewywczasowanego — nie dozwoliwszy mu nawet umyć się i zmienić bielizny. Przyszła cesarzowa miała wówczas lat 14.

Po raz drugi spotkali się w roku 1852, gdy więzień został prezydentem Francji. Ujrzawszy na balu hrabiankę Teba (taki tytuł nosiła cesarzowa, będąc panną), zachwycił się jej urodą, a oczarowany jej wdziękiem, rozmową, wzięciem się, powziął ku niej wielkie i głębokie przywiązanie, które, twierdzi p. Carette, nie zachwiało się nigdy.

Uczucie obustronne połączyło tę parę. Cesarz, przyjęty przez pannę de Montijo, tak się do niej odezwał:

— Jesteśmy w przededniu ważnych wypadków, nie chcę pani narażać na niebezpieczeństwa, na jakie siebie wystawiam. Powróć do Hiszpanji. Gdy się los mój ustali, to się połączymy.

Panna de Montijo na to:

— Cokolwiek się stanie, będę twą żoną. Gdyby cię los zdradził, przybądź do mojej ojczyzny. Zawsze będziemy niezależni, a kto wie, czy nie szczęśliwsi, niż na tronie.

P. Carette mniej mówi o cesarzu, niż o cesarzowej, ale sylwetka jego zarysowuje się na ogół dodatnio. Jest przystępny, choć poważny, pracowity i wdzięczny. Zajmował się wiele kwestjami społecznemi, kochał lud i kraj. Cechą główną jego charakteru miała być niezmierna dobroć. O tych, którzy mu wyświadczyli jaką przysługę w ciężkich chwilach życia, gdy był tylko pretendentem, nie zapomniał, zostawszy cesarzem. Piękny to rys charakteru.

Wiadomo, że Napoleon III był za młodu więziony w Ham i strzeżony pilnie. Niejaki pan Thévelin był jednym z otaczających go osób, któremu pozwolono, od czasu do czasu, pójść po zakupienie przedmiotów potrzebnych dla więźnia. Ściśle kontrolowano te wyjścia i powroty, ale p. Thévelin potrafił wszystko przygotować do ucieczki. Skorzystano z robót, jakie się odbywały koło fortecy, przekupiono jednego z mularzy, ten oddał swą odzież, a Napoleon, wdziawszy ją i obciąwszy wąsy, wyszedł.

Napoleon III opowiadał chętnie te szczegóły i p. Carette według jego opowiadania je opisała. Twierdził, że nie doznał żadnego niepokoju, wykonywając swój zamiar. Widział siebie tak zmienionym przez odzież i brak wąsów, iż był pewny, że go nikt nie pozna; więc powoli, z deską na ramieniu, która mu część twarzy zasłaniała, przechodził przez dziedzińce, na których były straże. Przy ostatnich drzwiach upuścił fajkę; nie na rękę mu było i już chciał ją zostawić, by co prędzej wydostać się na zewnątrz, gdy pomyślał, że właśnie straż się zdziwi takiej obojętności palacza dla piankowej przyjaciółki. Schylił się zatem po nią, a podjąwszy poszedł dalej równie miarowym krokiem.

P. Thévelin, który pod pozorem sprawunków wybrał się był do miasta, oczekiwał z koniem w umówionem miejscu. Napoleon szybko się pozbył odzieży robotniczej, a przebrawszy się w płaszcz i kapelusz wiernego dworzanina, podążył ku granicy belgijskiej. Działo się to o 7 godzinie zrana.

Doktor Conneau, który podzielał niewolę księcia, pozostał w jego pokoju, i tych, którzy wejść chcieli, wstrzymywał na progu, prosząc, by nie zbudzili chorego. Twierdził, że po bezsennej gorączkowej nocy, zmożony silną migreną, spoczywał cierpiący i osłabły. Spuszczone firanki i story utrzymywały pokój w półcieniu, a manekin, okryty kołdrą łudził w tym sztucznym, zmroku podobieństwem do leżącej postaci.

W kilka godzin dopiero, gdy według rachuby książe był bezpieczny za granicą francuzką, doktor Conneau wpuścił nadzorcę więzienia, który się tego domagał. Było mu bowiem nakazane surowo kilka razy dziennie odwiedzać więźnia.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie i gniew pana dozorcy. Doktor spokojnie stawił czoło burzy.

— Książe uszedł. Nie trudźcie się poszukiwaniem, bo jest on już w bezpiecznem miejscu; inaczej nic bym wam nie powiedział. Ze mną róbcie, co się wam podoba.

Rzeczywiście o tej porze Napoleon był już w Belgji, zkąd udał się do Ameryki.

Żona komendanta fortecy, dowiedziawszy się o ucieczce, zawołała naiwnie:

— Jakże on mógł uciekać, kiedy tak smaczne przyrządzano mu rosoły!

Troskliwa była o więźnia, którego zdrowie podkopane niewolą i zmartwieniem, wymagało starań.

(C. d. n.)

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Krajowy komitet obywatelski, ku niesieniu pomocy nieszczęśliwym włościanom, dotkniętym klęską nieurodzaju i brakiem paszy, znajduje się obecnie w stadjum tworzenia.

Onegdaj odbyło się tu posiedzenie *ad hoc*, przez prezydenta miasta zwołanej komisji, na którem omawiano zakres czynności zawiązać się mającego komitetu, oraz ułożono listę poważnych obywateli miasta, których komisja do wzięcia udziału w akcji pomocniczej zaprosi.

Spodziewać się z góry można, że kwestja apelacji do obcych krajów — wywoła w komitecie burzliwą dyskusję.

* Życie towarzyskie Lwowa ogniskuje się w Kole lit.-artystycznem. Najinteligentniejsze sfery Lwowa schodzą się w lokalu sympatycznego stowarzyszenia, spędzając czas na poważnej rozmowie, wesołej pogawędce, grze w domino itd. Klub grających w domino nazywa się klubem „dominikanów"; założycielem jego jest jubilat Aureli Urbański, więc kółko zwolenników domina urządziło owację autorowi „Dramatu jednej nocy" na swoją rękę. Nastrój towarzyski był na zebraniu raźny i wesoły.

* Ciekawych statystycznych danych dostarcza nam ostatni buletyn miejscowego biura statystycznego. Oto w r. 1889 liczył Lwów 123.092 mieszkańców, czyli, że ludność stolicy Galicji przez ciąg 10 lat wzrosła zaledwie o 3000. Roczna cyfra urodzin wynosi 37·2, śmierci 17·52 *pro mille*. Śmiertelność między chrześcjanami jest znacznie większą, niż między żydami. I tak na tysiąc żydów umiera w roku tylko 6·60%, na tysiąc zaś chrześcjan aż 10·80%.

* Na życzenie, objawione przez kraj. Tow. naftowe, aby postępowanie władz przy udzielaniu koncesyj na budowę rafineryj było jednolite, zwołuje p. Namiestnik ankietę, która się odbędzie 10 stycznia r. b. w gmachu namiestnikowskim. Między innemi przedmiotem obrad będzie sprawa budowy dystylarń ze względu na możliwość eksplozji, pożaru, przepisy ostrożności, sprawa robotników itd.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Nowe sklepiki wiejskie otwarte zostały: w Tużyłowie koło Kałusza, w Jarosławicach koło Zborowa, w Duhanowie koło Janczyna i w Kurowicach koło Lwowa. W Młyniskach koło Żurawna zwierzchność gminna wystarała się o kartę przemysłową na sklepik gminny i odstąpiła ją — żydowi!

* Kupczyńce poczta Chodaczków. — Tutejszy proboszcz ks. Mykitka ogłasza, że mógłby włościanom udzielić wskazówek o przemyśle „wybijania dymek" a gminom przesłać na ich koszt ludzi doświadczonych we wspomnianem rzemiośle.

* Kołomyja. — Bawi tu znana trupa teatralna p. Benzy. Spodziewamy się, że miejscowa inteligencja nie odmówi jej swego poparcia.

* Stanisławów. — Archipresbyter tutejszej kapituły ruskiej ks. Kniłowski mianowany został sufraganem przemyskim.

* Bóbrka. — Dzienniki ruskie skarżą się na zbytnią energję w ściąganiu w tutejszym powiecie podatków bez względu na klęskę głodową.

* Jarosław. — Przy wyborach uzupełniających do naszej rady powiatowej z kurji większych posiadłości wyszedł z urny p. E. Wolski.

MIANOWANIA.

* Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II. klasy dr. Stanisława Zawadzińskiego w Wadowicach i dr. Ignacego Janowskiego w Drohobyczu c. i k. lekarzami powiatowymi I. klasy; c. i k. asystentów sanitarnych dr. Antoniego Coghena w Bohorodczanach i dr. Adolfa Goldhabera w Nowymtargu c. i k. lekarzami powiatowymi II. klasy, pozostawiając drów: Zawadzińskiego, Janowskiego i Coghena na ich dotychczasowych stanowiskach, dr. Goldhabera zaś przydzielając do służby przy starostwie w Żydaczowie; dalej zamianował dr. Franciszka Sobolewskiego, lekarza miejskiego w Samborze, dr. Feliksa Najedłę, lekarza miejskiego w Ustrzykach, dr. Henryka Blumenfelda, byłego szefa oddziału sanitarnego kolei państwowych serbskich, obecnie w Wiedniu zamieszkałego, dr. Emila Lebedowicza, lekarza w Kołomyi, i dr. Józefa Kownackiego, lekarza w Wieliczce, asystentami sanitarnymi i przeznaczył dr. Sobolewskiego do służby przy starostwie w Zaleszczykach, dr. Najedłę do służby przy starostwie w Krośnie, dr. Blumenfelda do służby przy starostwie w Nowymtargu, dr Lebedowicza do służby przy starostwie w Mościskach, dr. Kownackiego do służby przy starostwie w Wieliczce.

---

* W galicyjskich pułkach mianowani zostali w artylerji, majorami: kap. I. klasy J. Mazurka i Paweł Göbel. Kapitanami artylerji: Juliusz Szram, J. Pangher, R. Herold, A. Teodorowicz-Kamienieczanul. Porucznikami: W. Błachowski i K. Teichmann. Podporucznikami: K. Kinderman i J. Jericzka.

Podporucznikami w rezerwie piechoty mianowani zostali: Rud. Kratochwil 24, Rob. Korn 41, Jakób Wohlmuth 13, Marek Thiemann 30, Oskar Bodański 89, Adolf Rasp 95, Mik. Weyde 20, Mojż. Thumen 30, Stan. Gadomski 13, Ignacy Kudliński 40, Maks Krahl 41, Józef Mitterbacher z 24 do 91, Edwin Hauswald 95, Zyg. Fischer z 24 do 56, Emil Roos 89, Ernest Adam 95, Ant. Becker z 84 do 89 Ant. Schultis 80, Emil Hein 13, Franc. Bachmann z 90 do 86, Ludw. Fischer, z 38 do 90, Józ. Hollmann 10, Karol Stefl 9, Kar. Wittanschek z 24 do 12, Józ. Springer 45, Izydor Gold 41, Artur Jarosch z 89 do 50, Bog. Hora z 35 do 90, Franciszek Fabry 9, Karol Jaksch 89, Zygm. Askenasy 89, Rob. Band 90, Kar. Bujarek 77, Karol Geyer 77, Wład. Brożek 45, Karol Jarosz 77, Adolf Vogt 20, Karol Braun 77, Antoni Schleidt 10, Józef Schönett z 95 do 9, Andrzej Kubala 20, Józef Offner 57, Edw. Frolik 89, Franc. Kafka 89, Rob. Prem 90, Lud. Adamek 9, Ryszard Lederer 13, Jan Herkner 20, Józ. Jakobe 55, Edw. Bugno 9, Ant. Warywoda 41, Fryd. Stein 20, Rud. Bitschnau 10, Isr. Fass 45, Wacł. Riwnacz 30, Adolf Münzberg 9, Issak Birkenfeld z 95 do 13, Włodz. Pototnicki 15, Wład. Czaprański 80, Oskar Fiala z 41 do 55, Hen. Bacher 90, Eliz. Gutherz z 41 do 24, Franc. Zaremba z 13 do 56.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk. — Gospodarz Walenty Kopański z Złotowa nad Gopłem, 66-letni starzec, pobożny i pracowity, otrzymał niedawno nakaz, aby się wynosił z Prus do Królestwa Polskiego, zkąd jest rodem. Nie pomogły żadne starania, i Kopański, który jako młody chłopak opuścił Królestwo Polskie, miał się teraz wynosić do niego jako złamany wiekiem starzec. W rozpaczy biedny ten człowiek, jak pisze *Dzien.*, odebrał sobie życie w nocy z 19 na 20 grudnia przez powieszenie. Rodzina nieszczęśliwego będzie zmuszona za kilka dni sprzedać i opuścić dom i zagon przez tyle lat własnemi rękoma uprawiany a to wszystko dzięki zaciekłej nienawiści narodu, który szczyci się cywilizacją i walczy *w imię postępu*. Czy taki postęp nie prowadzi do pierwotnego barbarzyństwa? Niektórych postępków służalców p. Bismarcka nie powstydziłby się żaden kacyk z wysp Oceanji. — Ks. Paweł Lessel, który, jak już donosiliśmy, d. 1 października u. r. rozpoczął odsługiwanie jednorocznej służby wojskowej, został d. 22 grudnia od obowiązku tego uwolniony. Ks. L. jest Niemcem.

* Poznań. — W Łowiczu pod Lewicami odkupili żydzi z Frankfurtu gospodarstwo niejakiego gospodarza Pujanka; zapłacili mu za nie 4.500 talarów i rozparcelowawszy je natychmiast, osiągnęli ze sprzedaży pojedynczych parceli oprócz włożonego kapitału jeszcze 2000 talarów zysku. Parcele te dostały się wprawdzie do rąk polskich, ale, jak zauważa *Dziennik Pozn.*, lepiejby było, aby pośrednictwo przy podobnych kupnach i sprzedażach objął „Bank ziemski", a nie żydzi przybłędy. — W zeszły poniedziałek wieczorem wykoleiły się między Szamotułami a Wronkami trzy ostatnie wagony pociągu towarowego. Z urzędników kolejowych nikt nie doznał szwanku. — Budowniczy Baubut zamierza wystawić we Wrześni nowy pensjonat szkolny i zakupił już w tym celu od wdowy Bochowicz realność w mieście za cenę 9.500 marek.

KURJER WARSZAWSKI.

* Z Włocławka donoszą o napadzie na dwór w Baruchowie, należący do p. Emila Kretkowskiego. Jacyś złoczyńcy w nocy wpadli do dworu, rzucili się na 83 letniego starca, p. Kretkowskiego i ciężko go ranili. Na pomoc przybiegła córka właściciela, wdowa niemłoda także, rabusie zaczęli ją bić kijami. Zanim zdołano przyjść z pomocą nieszczęśliwym, złodzieje ukradli biżuterję i gotówkę w ilości kilkuset rubli. Dotąd śledztwo nie wyszukało sprawców. P. Kretkowski jest niebezpiecznie chory.

* W d. 27 b. m. obchodził jubileusz, nestor lekarzy warszawskich dr. Henryk Podowski. Szpital św. Łazarza zawdzięcza Podowskiemu niejedno ulepszenie.

* Po kilkoletniej przerwie, pojawił się znowu z batutą dyrektorską w ręku dawny dyrektor opery naszej, p. Trombini. Pamięć zasług, jakie p. T. położył dla teatru warszawskiego, nie zatarła się snać wśród publiczności, skoro wchodzącego do orkiestry, której tyle lat był przewodnikiem, powitała gorącemi oklaskami, świadczącemi o sympatji, jaką pozyskać sobie umiał. Dotychczas p. T. pełni obowiązki tylko tymczasowo, nie wyklucza to jednak możliwości pozyskania go na stałe dla opery warszawskiej. Onegdajsze przedstawienie „Rigoletta," pomimo, że dane było bez próby orkiestrowej, szło jednak bardzo składnie i gładko, dzięki znajomości rzeczy i wypróbowanej energji maestra.

* Władysław Żeleński, twórca „Konrada Wallenroda", bawi od kilku dni w Warszawie.

* Przybył z Petersburga członek rady państwa, jenerał-adjutant Radecki.

* Bawiący w Warszawie od dni kilku Wł. Zeleński improwizował świetnie na fortepianie podczas rautu w redakcji *Kurjera Warszawskiego*. Improwizacja opierała się na motywach kolend wiejskich.

* Znany rzeźbiarz, Wiktor Brodzki, ofiarował Towarzystwu Sztuk Pięknych grupę z marmuru i bronzu, przedstawiającą „Ucieczkę z Pompei, podczas wybuchu Wezuwiusza". Fundusz ze sprzedaży tego dzieła Towarzystwo obróci na budowę własnego gmachu.

* P. Helena Zimajerówna, która podbiła krakowską publiczność podczas swoich występów, obecnie zaprezentowała się Warszawie w „Grzeszkach babuni". Zdaniem naszem wybór był niefortunny, gdyż talent młodej artystki nie mógł zabłysnąć tutaj w pełni, przecież publiczność warszawska, mająca instynkt artystyczny, nagrodziła p. Z. oklaskami. Krytyka przyjęła artystkę poważnie, dając jej rady, ale nie lekceważąc talentu to dowodzi, że iskra Boża tkwi

---

NA NOWY ROK

NOWELA

przez

Marję Wallgórską.

Wstała o świcie i jak codziennie poszła wydoić Siwulę.

— Ano — nastąp się starucha — przemawiała do niej głosem zaspanym. Bydlątko zaryczało radośnie i wilgotnym pyskiem dotknęło zgrubiałych rąk, które jej nakładały w żłób karmę.

— O Jezu — jęknęła Zofka, tak ją coś przejęło od tego dotknięcia. A przecież codziennie Siwula w ten sam sposób witała dziewczynę, znały się dawno, wtedy jeszcze kiedy Siwula była jałówką, a Zofka pieszczoną jedynaczką u swojej matusi.

Matusia pomarli przed kilku laty, a jej miejsce zajęła w chacie inna kobieta, ni bardzo zła, ni dobra — taka ot, jak wszystkie macochy — dzieciska przybyło kilkoro na tatusiowe cztery morgi, każdy *rak* woła jeść i choć koszulinę trza mu kupić, a nie zarobi to nic jeszcze, ledwie najstarsze gęsi popasie.

Cóż dziwnego, że Zofka robić musiała za troje, za parobka, za siebie i za macochę, która ledwie koło dziecisków nastarczyć mogła.

Zofka harowała nad siły, mimo to nigdy nie zdążyła wykonać wszystkiego, co jej kazano. Macocha *pomstowała*, tatuś bił jątrzony przez babę, dziewczynina chodziła zbiedzona i obdarta, bo każdy grosz szedł na macochę i jej dzieci.

Litowali się ludzie nad sierotą, ile że pamiętali jeszcze małą Zofkę, z licami rumianemi jak maki, z włosiętami lnianemi, splecionemi troskliwą ręką matki, ubraną od święta w spodniczkę krasną i szeroką, że wyglądała w niej jak sama organiścina, bo nawet trzewiki sprawiła nieboszczka swojej *jedynasi*.

— Oj biednaś ty, biedna — mówiły jej kumoszki matusine — ni ty *kiecyny* *) *nijakiej*, ni bucisków na zimę nie *ujźrysz*.

— Cóż poradzić — odpowiadała Zośka z rezygnacją.

— Ano co? tatusia za nogi *uchytać* i tyla. Taki ci on rodzony, jak i tamtym macoszynym bachurom.

— Co ci go ma za nogi *chytać*, cóż to nie jej grunt po matce, czy co? — wtrąciła sołtyska, baba okrutnie mocna w radzie. — Jak jej minie dwudziesty i pierwszy rok, a poda skargę, tak jej *wszyćko przysądzą*, wtedy ona babę i jej bębny z kwitem puści.

Z rad sołtyski skorzystać mogła dopiero za lat trzy, to jest po dojściu do pełnoletności, obecnie bowiem na ośmnasty jej się obróciło. Tymczasem pracowała nie jak właścicielka gruntu, ale jak prosta wyrobnica, zajmując w chacie ostatnie miejsce, pożywając najlichszą łyżkę strawy i zszywając odzienie, które gwałtem chciało ją opuścić.

*) Spodnica.

— Czegóż ty w służbę nie idziesz? — zagadała ją raz Franka, córka komornicy, która choć nawet zagonka wiana nie posiadała, chodziła *se* wyelegantowana jak mieszczka jaka.

W służbę i w służbę. Jak *se* Zofka do głowy przybrała tę radę Franczyną, tak już o niczem nie myślała, tylko o tem. Nie chciała służyć w swojej wsi, zgodziła się do dworu sąsiedniego za *skotaczkę* *).

— Małom się to naszej *Siwuli* napasła — myślała sobie — małom jej nadoiła, to mi już przecie robota *wele* bydła nie *nowina*.

Zrazu tatuś i macocha nie chcieli puszczać najlepszego robotnika z chałupy, ale jak się Zofka uparła, tak nie było rady.

— A, niechta przezimuje przy dworze — mówiła macocha — jak się robota w polu zacznie, *przyniewoliwa* ją do powrotu.

* Dziewka do krów.

Dziś w sam dzień Nowego Roku ma iść w służbę.

Oj! łatwo jej było myśleć o tem, kiedy Nowy Rok był jeszcze daleko.

Za zasługi kupi *se* buty, *kieckę*, *gorsent* aksamitny, takusieczki jak Franusia — marzyła. — Łukaszowi aż ślepia na wierzch wyjdą jak ją *ujźry* w takiem *ustrojeniu*.

Ale dziś... Siwula ją po raz ostatni pomacała pyskiem ciepłym — jutro Zofka już obce bydlęta obsługiwać będzie, a Siwulą zaopiekuje się zła ręka macochy.

— O Jezu, Jezu — jęknęła, aż nią coś zatargnęło od wielkiego żalu.

Aż tu Siwula jak raz ryknęła przeciągle i tak czegosik żałośnie.

— Bójcie się Boga, ludzie! — zawołała Zofka szlochając, choć nikogo nie było w stajence — Siwula, Siwula... a bodaj cie!... Si-wu-la...

Ale czasu nie było na żale. Porwała skopek, wydoiła Siwulę prędziutko i wyleciała ze stajenki, nie oglądając się za siebie. *(Dokończenie nastąpi).*

w piersi świeżej adeptki sztuki. Kazimierz Zalewski poświęca długi ustęp charakterystyce gry artys ki.

* Według informacji *Echa*, dyrekcja teatrów warszawskich udzieliła p. Frenklowi pozwolenia na kilka występów, które się odbędą z początkiem lutego r. p.

* Józef Wieniawski poślubił p Melanję Hilzheimer-Schulhoff z Drezna.

* Dyrekcja teatrów warszawskich w uznaniu zasług dla sceny p. Marji Wisnowskiej, podniosła utalentowanej artystce pensję do 3000 rs. i 15 rs. t. zw. *f-u.*

* Bawi w Warszawie p. Wincenty Singer, profesor krakowskiego konserwatorjum, utalentowany skrzypek.

* Opuścił świeżo prasę pierwszy zeszyt drugiego tomu „Prac matematyczno-fizycznych“ wydawanych przez zasłużonych na tem polu uczonych pp. Gosiewskiego, Dicksteina i Natansona. Zeszyt ten zawiera studja Sochockiego, Kretkowskiego. Rudzkiego, Ptaszyckiego, S. Diksteina, Kowalskiego i wielu innych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Zarządzono następujące zmiany na dworze cesarskim przy składaniu życzeń noworocznych:

Cesarz przyjmować będzie gratulacje od pierwszego mistrza dworu, ks. Hohenlohe, 31 grudnia i 1 stycznia między godz. 8 a 10 wieczorem w sali Augarten. Na wyraźne zaś żądanie Monarchini, nie odbędzie się tego roku w Burgu doroczna uroczystość składania wiązań noworocznych przez reprezentantkę dam dworu, hr. Gres.

* Cesarz nadał bądź wysokie ordery, bądź inne nagrody niektórym członkom gabinetu. I tak minister Falkenhayn otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda, minister obrony krajowej hr. Welsersheim wszedł jako dożywotni członek do Izby Panów, dr Gautsch został baronem, a hr. Schönborn i p. Filip Zaleski otrzymali ordery żelaznej korony I. klasy. Nadzwyczajne te wyszczególnienia zdają się wskazywać, że cesarz ma zaufanie do swego rządu i że pozycja hr. Taaffego jest silna.

* Margrabia Zygmunt Wielopolski bawi od kilku dni we Wiedniu.

* W dworskim kalendarzu na rok 1890, który właśnie prasę drukarską opuścił, nie ma już arcyksięcia Jana. Tak więc został on faktycznie wykluczony z grona rodziny cesarskiej.

KURJER PARYSKI.

* Pamiętniki ks. Talleyranda, które stosownie do ostatniej woli wielkiego dyplomaty nie mogły być ogłoszone przed rokiem 1868-mym i dotąd spoczywają w rękopisie, weszły dziś znowu na porządek dzienny w literackim świecie Paryża. Naglą o ich wydanie i silnie się niemi interesują. Właścicielem ich jest p. Andral. Niektórzy utrzymują, iż tak są one pozbawione wszelkiej wartości, jak pamiętniki Metternicha.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* P. J. Linniczenko wydał w Kijowie broszurę pod tytułem „Archiwy w Galicji“. Jest to krótki opis wszystkich zwiedzanych przez autora archiwów i bibljotek galicyjskich z podaniem ich urządzeń i ze spisem ważniejszych materjałów do historji Rosji, jakie się w nich znajdują. Autor najdłużej przebywał we Lwowie, to też dokładniej i szczegółowiej opisał piśmienne zabytki chroniące się w archiwach tego miasta. Gościnne przyjęcie kazało mu poświęcić ustęp pełen uznania i podziwu dla niestrudzonej działalności od kilku lat chorego, a wciąż niezmordowanie pracującego prof. Liskiego. W przedmowie do swojej broszury p Linniczenko podnosi ogromnie zamiłowanie nasze do pamiątek przeszłości; podziwia ofiarność ogółu, obdarzającego wszystkie instytucje naukowe zabytkami i pomnikami wielkiej wartości. Również oddaje hołd naszym magnatom, poświęcającym swoje mienie gromadzeniu pamiątek, powiększaniu zbiorów i popieraniu rozlicznych przedsięwzięć naukowych. Broszura p. L. podaje w końcu ważniejsze ustępy z ciekawszych aktów i kończy się przedrukiem „Aktu o śmierci Szujskich z r. 1612“.

* We Frauenfeldzie wychodząca *Flunguer Ztg.*, ukończyła przekład noweli przedwcześnie zmarłej Wandy Soleckiej „Sara“, zaś „Bund“ berneński zapowiedział druk noweli Marji Konopnickiej „Pod prawem“, która pojawić się ma równocześnie w *Züricher Post. Berliner Volksblatt* w ostatnim tygodniowym dodatku literackim przyrzeka cały szereg nowel polskich różnych autorów. Wymienione powyżej przekłady na język niemiecki, są dziełem p. Kazimierza Kanemana. Czynny ten tłómacz pracuje obecnie nad przekładem tragedji Jana Gadomskiego „Larik“, odznaczonej na konkursie w Warszawie, oraz nad nowym cyklem utworów polskich ostatniej doby.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Wiesz co, dostałem od stryjka cudowny złoty zegarek z takąż dewizką.

— Tak? Więc uważaj, żeby ci nie zginął.

— O! gadanie! Albo to w lombardzie kiedy co ginie.

* * *

— Pan dziś dziwnie lekko tańczy, panie Alfonsie.

— Proszę pani, nic dziwnego, na dzień przed pierwszym...

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 1 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość Obrzezania Pańskiego. Ósmego dnia po narodzeniu Chrystusa Pana, przy dopełnianiu nad nim obrządku przepisanego prawem Mojżeszowem, nadano mu imię Jezus, co z hebrajskiego znaczy Zbawiciel, „Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“.

Kalendarz. Dziś Obrzezanie Pańskie; jutro św. Makarego.

Kalendarz historyczny. 1 stycznia 1453 roku: Napad Tatarów na Polskę. 1467 r. Narodziny Zygmunta I.

* *Noc Sylwestrowa.* „Nie pójdę dzisiaj spać wcale“ — powtarzał sobie niejeden, gdy nadchodziła ta poetyczna noc wczorajsza, ów przełom dwóch antagonizmów: 1889 i 1890. I nic dziwnego: powtarzamy prozaiczne zajęcie spania 364 razy do roku, więc przynajmniej trzysta sześćdziesiąty piąty raz niech wolno będzie niektórym spędzić na przypatrywaniu się zapasom dwóch olbrzymów. Z jednej strony przeszłość walczy o prawa do życia zapracowane w pocie czoła, z drugiej — występuje z orężem w ręku przyszłość potężna, bo ufna w swe siły, niezwarzone żadnem doświadczeniem, ani zawodem. Powoli zbliżały się do siebie dwa wrogie żywioły, o parę sekund, przed natarciem podniosły do góry miecze i zwaliły się na siebie niczem niehamowane, żądne wzajemnego zniszczenia! Wówczas zegary miejskie uderzyły na trwogę długiem, przeciągłem echem... Przez czas pewien zapanowała cisza, aż nareszcie jako trjumf nowego życia a na pożegnanie przeszłości, trębacz z wieży Marjackiej rozrzucił po przestrzeni pełną nadziei melodję hejnału.

To północ!

A niespiących w Krakowie było wielu. Jakby dla okazania radości z powodu śmierci 1889 roku, mieszkańcy podwawelskiej stolicy na świeżej mogile tańczyli do upadłego Przechodząc ulicami miasta, widzieliśmy okna jarząco oświetlone, po za któremi przesuwały się ciemne sylwetki tancerek i tancerzy. Poczynając od ulicy Batorego, gdzie bawiono się wyśmienicie wśród żwawych i nadzwyczaj przyjemnych towarzyskich warunków i wykwintnego otoczenia w salonie pp. S.., przez inne postępując dzielnice, sylf karnawałowy widział ubiegłej nocy niejedno wzruszenie, wywołane tańcem lub przeciągłem spojrzeniem *vis à-vis* dwojga.. Nie chcemy mu wykradać tajemnic, zresztą wcale niewinnych, więc tylko jedno wyrażamy życzenie, aby tyle wrażeń towarzyszyło mieszkankom i mieszkańcom Krakowa przez ciąg karnawału, ile ich doznali w nocy Sylwestrowej... i aby te wrażenia ożywione były zawsze szlachetną myślą i głębszem uczuciem!

W Kasynie powszechnem, w ostatnich czasach bardzo ruchliwem i ożywionem, zebrał się wczoraj licznie świat urzędniczy i mieszczański i zabawiano się z początku tombolą, a następnie tańcami pod kierunkiem niestrudzonego nadporucznika Zaleskiego. Przygrywała muzyka wojskowa, a znaczne grono młodych a pięknych panien pozwalało wróżyć, że zastępy płci brzydszej i, powiedzmy szczerze ociężalszej, zmuszone będą ustąpić ze zbyt poważnego stanowiska widzów, aby w następnych zabawach wziąć czynny udział w tak miłej walce, która odpowiednio prowadzona, przyczynia się do ożywienia myśli i towarzyskiej ogłady.

W Zgodzie o godzinie kwadrans na 10 kilkadziesiąt par sunęło w płynnego walca; orkiestra przygrywała wojskowa, urocze tancerki rzucały rozkoszne spojrzenia, młodzież spisywała się dzielnie — słowem zabawa udała się wyśmienicie, pozostawiając po sobie miłe wspomnienia u wszystkich jej uczestników i uczestniczek. Salę stowarzyszenia przybrano odświętnie na przyjęcie licznych gości, którym honory domu robił zasłużony prezes „Zgody“ p. St. Rehman Noc Sylwestrowa minęła szybko, wśród hołdów, składanych Terpsychorze i pięknym tancerkom, a już nad ranem, w Nowy Rok opuszczaliśmy pierwszą przystań karnawałową, składając sobie serdeczne życzenia

Następny bal „Zgody“ odbędzie się 18 stycznia w sali Tow. Strzeleckiego.

* *P. Józef Bliziński*, współredaktor naszego pisma, pracuje obecnie nad uporządkowaniem swych bogatych zbiorów, odnoszących się do językoznawstwa polskiego, które zużytkowane być mają przy projektowanem wydaniu nowego słownika polskiego.

* *Mieczysław Pawlikowski*, zasłużony powieściopisarz, obchodzi dzisiaj dzień swych imienin. Niestrudzonemu pracownikowi, którego życzliwa pomoc i cenne wskazówki rozbudziły niejeden znakomity talent, zasyłamy najszczersze życzenia.

* *Henryk Siemiradzki*, przebywający obecnie w Rzymie, wystosował do Dyrekcyi tutejszego Tow. Sztuk pięknych list, w którym dziękując za zajęcie się wystawieniem obrazu „Fryne w Eleusis.“ tak pisze: „Przyjęcie, jakiego dozna ten obraz w Krakowie obchodzi mnie bardzo, gdyż z tem miastem i jego mieszkańcami łączą się najprzyjemniejsze wspomnienia mojego życia.“

† *Jan Kubica*, dr. praw, kandydat adwokacki, przeżywszy lat 32, zmarł tu d. 30 grudnia. Pogrzeb odbędzie się dziś we środę d. 1 stycznia. Dr. Kubica pracował w biurze adwokackiem dra F. Jakubowskiego, jako koncypient. W ostatnich czasach, mimo nadwątlonego zdrowia, krzątał się gorliwie około założenia Stowarzyszenia „Solidarność“ i był jednym z pierwszych i głównych członków założycieli. Sympatyczny, cichy, zdolny prawnik, miał w szerokich kołach wielu prawdziwych przyjaciół.

* *Zmiany djecezjalne.* Ks. Jan Krupiński, katecheta przy c. i k. gimnazjum w Wadowicach, odznaczony expositorio canonicali. Ks. Józef Zemanek, administrator parafji w Lipowej, instytuowany kanonicznie na toż beneficium. Ks. Aleksander Babiński, przeznaczony na wikarjusza w Łodygowicach.

* *Komitet obywatelski.* Słyszeliśmy, że niebawem zawiązać się ma w naszem mieście komitet obywatelski, który zajmie się obmyśleniem energicznych środków ku niesieniu pomocy nieszczęśliwym włościanom w pow. krakowskim. Komitetowi przewodniczyć będzie dr. Szlachtowski.

Myśl tę witamy z prawdziwą radością, w przeświadczeniu, że grono obywateli naszego miasta snadnie poprze usiłowania, zmierzające ku polepszeniu doli wieloma klęskami dotkniętej ludności. W czasie uciech karnawałowych pamiętajmy także o maluczkich!

* *Rada miejska.* Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej, omawiane będą na der liczne sprawy, odnoszące się do administracji gminnej m. Krakowa oraz budowy nowych szkół ludowych. Między innemi porządek dzienny obejmuje: wnioski sekcji ekonomicznej, co do prośby komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza, o odstąpienie na własność gruntu cmentarnego w Rakowicach pod budowę trupiarni; dalej sprawozdania o zamknięciu rachunków funduszu Sukiennic za lata 1886, 1887 i 1888; sprawozdania o zamknięciu funduszów miejskich, obrotowego i zakładowego itd. Początek posiedzenia o godz. 5.

* *Nowo mianowani* urzędnicy magistratu pp. Gross, Kłobukowski i Reieter złożyli dziś przysięgę służbową w ręce prezydenta miasta dra Szlachtowskiego.

* *W sekcji skarbowej* magistratu odbywają się obecnie posiedzenia budżetowe.

* *Bibljoteka* uniwersytecka, zamknięta przez czas świąteczny, otwartą zostanie 2 stycznia.

* *Kuzynek*, nowa jednoaktówka Bałuckiego, z powodzeniem wystawiona w Warszawie, ujrzeć ma światło kinkietów na scenie krakowskiej.

* *Nowa ulica.* Dziewięć parcel budowlanych odłączonych zostanie od kompleksu ogrodu Strzeleckiego W ten sposób powstanie nowa ulica, jako przedłużenie ulicy Topolowej.

* *Nowy wapiennik.* W Mydlikach, pod Krakowem, własność p. Darowskiej, powstaje nowy wapiennik. Przedsiębiorcy pp. bracia Kamzler i B. Reiner urządzają piece systemu Hoffmana, które mają być połączone z torem kolei północnej.

* *Na ślizgawce* w Parku krakowskim przygrywać będzie dziś między godz. 2 - 5 po południu muzyka wojskowa.

* *Dziś* w środę na ślizgawce przy ul. Kopernika, grać będzie muzyka wojskowa od 2 do 5 godziny po południu.

* *Policja* tutejsza ściga fałszerzy dwudziestocentówek, które pojawiły się w obiegu.

SZARADA

Kto *pierwsze i drugie* pospołu skojarzy,
Mieć będzie tę nazwę, co lud nasz nią darzy
Swe stare, najmilsze świątynie;
Nad *drugiem* zaś z *pierwszem*, gdy je się połączy,
Ocean ponuro swe fale wciąż sączy,
A szczęśliw ten, kto je ominie.
Gdy *trzecie* wziąść *samo*, to będzie osoba,
Co zawsze (zaręczam!) mniej nam się podoba,
Nierównie mniej, niźli my sami;
Zaś *pierwsze*, gdy zechcem je wyrwać z całości,
Wnet w jakiemś czarownem gardziołku zagości
Pomiędzy srebrnemi nutami.
Nareszcie, szukając, co *całość* oznacza,
W dziedzinę historji chcąc-nie chcąc człek wkracza
I rzeczy szczególne tam widzi:
Bo rząd, od którego, miast przed nim się zginać
By okpić i swoje matactwa wciąż wszczynać,
Musieli uciekać... ktoż? Żydzi!..

Lucas.

Rozwiązanie poprzedniej szarady dla braku miejsca zamieścimy w numerze piątkowym.

REPERTUAR TEATRALNY.

Środa 1 stycznia przedst. popołudniowe: *Podróż po Warszawie*; wieczorem: *Kazimierz W. i Esterka* dramat S. Kozłowskiego.

Czwartek 2 stycznia: *Miłość wszystko może*, komedja Schönthana.

Sobota 4 stycznia: *Odetta*, komedja W. Sardou.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 31 grudnia.

Hotel Dredeński: Giaviaur Merelli z Berlina, Kaź. Porębski, dr. med. z Granicy, Aleksander Kalinkowski, urzędnik z Granicy.

Grand Hotel: Michał hr. Plater, właś. dóbr z Kęt, Klara Larszeń, właś. dóbr, Jerzy Stablewski, obyw. z W. Ks. Poznańskiego, Franc hr. Jezierski, właś. dóbr z Warszawy, Kazim. Skrzyński, właś. dóbr ze Lwowa.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 31 grudnia.

Długa galerja świadków, t. z. amerykańskich, dobiega zwolna do końca.

Z wielu względów charakterystycznemi wielce były zeznania tych właściwych pokrzywdzonych, którzy jadąc po „złote runo“ na drugą półkulę, cały niemal zasób swój krwawo zdobyty zostawiali po drodze w rękach wyzyskiwaczy i na ląd amerykański stawali najczęściej ogołoceni z ostatniego grosza.

Polowanie na ludzi w Oświęcimiu zorganizowane było tak starannie, sieć z ajentów i naganiaczy rozłożoną tak umiejętnie, że zarzucano ją na każdego podróżującego, który powierzchownością swą budził w ajentach podejrzenie, iż wybiera się do Ameryki. Bez zapytania, wbrew woli jadącego, zabierano mu cały bagaż podróżny i taszczono do kancelarji ajencyjnej.

Zeznania dzisiejszych świadków zawierają wielką rozmaitość szczegółów, uzupełniających jaskrawe tło obrazu matactwa spółki oświęcimskiej.

Świadek *Gedale Fuchs*, niegdyś krawiec pułkowy, wybrał się w r. 1887 do Berlina. W Oświęcimiu, skoro go tylko zoczyła zgraja zbrojnych w pałki naganiaczy, otoczyła go kołem, broniącemu się zabierano rzeczy i kufer i mimo energicznego protestu zaprowadzono do kancelarji Herza.

Tu oznajmiono mu, że do Berlina nie dostanie się przez granicę, jeśli nie kupi karty okrętowej, gdyż zostanie zwrócony przez żandarmerję pruską w Mysłowicach. Fuchsa uderzyło i to, że nad kancelarją był orzeł a w samej kancelarji portret cesarza. Te oznaki utwierdziły go w przekonaniu, że to jest urzędowa cesarska przez samego Najjaśniejszego Pana potwierdzona kancelarja i kupił kartę. W ten sposób wbrew swej woli i zamiarom zamiast do Berlina dojechał do Hamburga a ztamtąd do Ameryki. W Ameryce zachorował, wyzdrowiawszy, gdy zarobił tyle, że mógł opłacić podróż, powrócił do kraju. Świadek poznaje w oskarżonym Landererze tego, który go namówił do kupienia karty okrętowej. Opisuje też Fuchs, że go w Hamburgu w domu kwaterunkowym Friessa kilka dni w zamknięciu trzymano, za co na odjezdnem 8 złr. zapłacić jeszcze musiał.

Szczegóły, odnoszące się do wyzyskiwania wychodźców w Hamburgu u Friessa, potwierdzają swemi zeznaniami wszyscy niemal świadkowie amerykańscy. Wszyscy też zgodnie utrzymują, że ich w kancelarji Herza zapewniano, że do chwili wsiadania na okręt nic na siebie wydać nie będą potrzebowali; w rzeczywistości zaś kilkodniowy pobyt swój w Hamburgu bardzo drogo opłacać musieli.

Z szeregu jednobrzmiących zeznań świadków, ważnych dla rozprawy szczegółów dostarczyło przesłuchanie c. k. nadporucznika żandarmerji, stacjonowanego w Wadowicach, Józefa Krynickiego.

W odpowiedziach na kilka przez obrońców postawionych pytań, wyjaśnia p. Krynicki, że żandarmerja miała polecenie nie aresztować wychodźców, ale tylko zatrzymywać tych, którzy nie mieli pieniędzy i legitymacyj.

Nader obciążające dla Spółki szczegóły zawierały też zeznania włościanina, Józefa Filipa z Odrzykonia. Filip 7 lat temu wybrał się do Ameryki; przebywał tam przeszło rok. Zeznaje on, że w tej kancelarji, w której kupował kartę w Oświęcimiu, ci, którzy mu ją sprzedawali, mieli na sobie mundury srebrem wyszywane, z „szifami“ na szlifach i gwiazdami. Było ich ze 3 lub 4, ale ich poznać nie może.

Löwenberg i Herz konfrontowani z Filipem twierdzą, iż go nigdy w życiu na oczy nie widzieli.

Prof. *Rosenblatt* stawia wniosek, aby ze względu, iż świadek nie umie dokładnie oznaczyć miejsca, gdzie kartę kupił, wysłać ze świadkiem delegata sądowego do Oświęcimia celem sprawdzenia tej kwestji.

Trybunał po naradzie odrzuca wniosek, motywując uchwałę swą tem, że świadek dokładnie wskazał miejsce

Prof. Rosenblatt zgłasza z tego powodu zażalenie nieważności.

Przewodniczący odracza rozprawę na czwartek godz. 10 rano

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 1 stycznia. Rząd postanowił nie oczekiwać rezultatu konferencyj ugodowych, ale utworzyć zaraz senat niemiecki przy wyższym sądzie w Pradze tudzież dwie rady kultury krajowej i przypuszcza, że te ustępstwa zadowalnią na razie Niemców. Staroczeskie pisma nie przywiązują wiele znaczenia do konferencji i nazywają ją „wolnem omówieniem przedmiotu“.

Praga 1 stycznia. „Narod. Listy“ wyszydzają zamierzone rokowania ugodowe, podnosząc, że młodoczechów nie zaproszono do udziału.

Budapeszt 1 stycznia W kołach politycznych panuje przekonanie, że tylko przyśpieszenie wojny, zdoła zapobiedz wewnętrznej katastrofie, jaka zagraża pierwszorzędnym państwom.

Wiedeń 1 stycznia. „Tagblatt“ Szepsa przynosi ciekawe wiadomości z Brazylji: Hr. Vianna, gubernator prowincji Para, podwyższył podatek na kauczuk, a ze względu, że do Europy z tej prowincji kauczuk niemal wyłącznie sprowadzają, dotyka to bardzo i europejskie koła handlowe zwłaszcza, że Europa spotrzebowuje bardzo wiele kauczuku.

Rzym 1 stycznia. W przemowie swej na tajnym konsystorzu wyraził Papież między innemi zadowolenie z powodu zakładania katolickich uniwersytetów, zwłaszcza w Waszyngtonie i Fryburgu. Rząd włoski sprawił Papieżowi wiele boleści usiłując oderwać lud od Kościoła. Następnie mówił Papież o prawach swoich do władzy świeckiej, której się zrzec nie może, bo niezbędnie jej potrzebuje do wykonywania obowiązków swego urzędu.

Turyn 1 stycznia. Tutejsze Towarzystwo przemysłowe wydało bankiet na cześć ministra marynarki, który wypowiedział nadzieję, że pokój niebawem się utrwali, a rząd włoski nie będzie potrzebował domagać się dalszych ofiar na armię.

Petersburg 1 stycznia. Ogłoszony onegdaj ukaz cara upoważnia ministra oświaty, aby w ciągu trzech lat zamknął niemieckie gimnazjum w Goldingen.

Belgrad 1 stycznia. Klub radykalny postanowił zażądać od Skupczyny 100.000 dinarów na utworzenie szkół serbskich na Bałkanie po za granicami w Serbji.

Londyn 1 stycznia. Salisbury ma się lepiej. Niepokojące wieści o jego chorobie były przesadzone.

Konstantynopol 1 stycznia. Układy Niemiec z Turcją, dotyczące traktatu handlowego, są już na ukończeniu. Traktat przyniesie Niemcom niemałe korzyści. Irade sułtana ogłasza ustawę o handlu niewolnikami.

Konstantynopol d. 1 stycznia. Koncesję na budowę linji kolejowej, Ismid-Angera, otrzymała firma Krupp. Rozpoczęto już szyny układać.

Lizbona 1 stycznia. Dzienniki przyniosły wczoraj wieczór wiadomość, że spór Portugalji z Anglją został już w drodze dyplomatycznej załagodzony.

Bruksela 1 stycznia. Liczba strejkujących górników wzrosła do 50.000. Ruch na kolejach dla braku węgli częściowo zastanowiony.

Otrucie cara.

Petersburg 1 stycznia. Policja odkryła bardzo rozgałęziony spisek nihilistyczny, który odrzucając terroryzm, zajmować się miał szerzeniem tajnej agitacji. Nastąpiło przeszło sto aresztowań. Spodziewają się wielkich zmian w administracji państwowej.

Petersburg 1 stycznia. **Car ciężko chory. Miasto silnie wzburzone. W sferach dworskich panuje przekonanie, że nihiliści usiłowali otruć cara. W Gatczynie najbliższe jego otoczenie przerażone. Spodziewają się katastrofy, chociaż lekarze dokładają starań, aby utrzymać cara przy życiu.**

Wiedeń 1 stycznia. Wybitniejsze firmy otrzymały drogą uboczną depesze z Petersburga, wedle których carowi podano w potrawach truciznę, w skutek czego ciężko zachorował. Cały Petersburg zaniepokojony, atoli nie można dowiedzieć się bliższych szczegółów ani dojść prawdy, gdyż policja przedsięwzięła środki ostrożności, aby nie rozszerzano wiadomości o chorobie cara.

Paryż 1 stycznia. Wiadomość o nagłem zasłabnięciu cara wywołała tu nadzwyczajne zajęcie się, a dzienniki wpadają na rozmaite domysły. „Lanterne“ wręcz utrzymuje, że car otruty został przez Niemców z prowincyj Nadbałtyckich.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	85	85	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	86	30	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	108	45	kraj. galic..	—	—
5% pa. nie.	101	15	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	919	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	319	—	4½% Listy zas.		
Londyn	117	90	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	37	Akc. Länderb..	—	—
Dukaty	5	59	„ kol. Kar.-L.	—	—
Marki	57	95	„ „ lw.-czer.	—	—
5% Ren. w. pap.	—	—	„ „ południ..	—	—
4% „ „ złota	—	—	Ruble	—	—
Losy prem. w..	—	—	Srebra	—	—

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 31 grudnia).

Pszenica biała od 9.45 do 9.70; czerwona od 9.50 do 9.75; żółta od 9.45 do 9.65; żyto 8 40 do 8·55; jęczmień od 7.75 do 8.75; na paszę od 7·— do 7.35; owies od 7.75 do 8 — Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla Prenumeratorów: Prospekt na Czasopismo naukowe p. t. „Krzyż“.

67)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Otóż wśród nich musi być wujaszek. Ja dostrzegam go i poznaję.

— Cóż za wzrok!

— Niech pani weźmie szkła i spojrzy. Cóż? nie omyliłem się.

— Istotnie, wujaszek. Gniewa się o coś, bo rękami rozkłada.

— On zawsze taki przy robocie. Nikt go zadowolnić nie może. Zrzędzi, trochę z potrzeby, a więcej z przyzwyczajenia.

— Chodźmy do niego, ale to musi być bardzo daleko...

— Gdyby iść drogą to daleko, lecz jest inne przejście, znacznie krótsze. Uprzedzam tylko, że nie zbyt wygodne.

— O, ja się nie lękam!

— Będziemy sobie wzajem pomagali. Poszli.

Rzeczywiście, ścieżka była fatalna, wśród kolących krzaków, głazów i wyrw, ale Misia niedogodności jej zachwycały. Miał bowiem sposobność podawania ręki Ziuni i ułatwiania jej przejścia.

— Nareszcie skończyła się ta utrapiona ścieżka, — rzekła Ziunia.

— Tak, niestety, — odpowiedział z westchnieniem.

— Niestety? Czy pan żałuje, że ominęła mnie już sposobność złamania ręki, lub nogi?

— Nie pani, żałuję tylko, że kończy się nasza przechadzka.

— Przecież jeszcze daleko do domu.

Marczyński ujrzawszy siostrzenicę swoją i Misia, brwi zmarszczył. Ziunia pobiegła go przywitać.

— Chciałam, — rzekła, — odwiedzić wujaszka przy pracy, a pan Michał był tak uprzejmy, że pokazał drogę i towarzyszył mi. Czy wujaszek pozwoli mi tu zostać do wieczora? Tu tak ładnie.

— Owszem, a poślę po bryczkę.

— Po co?

— Żebyś miała czem wrócić, ztąd daleko, a przecież na konia cię nie wezmę.

— Nie trzeba bryczki, wujaszku. Wrócimy pieszo, a raczej wujaszek na koniu — a my pieszo.

— Powiadam ci, że to daleko. Kawałek drogi co się zowie.

— Ale taka pogoda, tak ładnie. Powiedział wujaszek, że w Lisowie będę używała wsi, to jest ruchu i powietrza.

— No dobrze, dobrze, ale na drugi raz sama na takie dalekie wycieczki nie wychodź.

— Przecież nie byłam sama, wujaszku, miałam towarzysza, który na wszelki wypadek byłby mi i obrońcą. Prawda panie Michale?

— Od czegóż miałbym panią bronić? Żadne niebezpieczeństwa nie istnieją.

Marczyński trochę rozchmurzył czoło, Ziunia wzięła grabie i zaczęła się z niemi uwijać, Miś widłami nakładał siano na wóz.

— Hola! hola! — wołał pan Józef.— Nic mi po takich robotnikach, nie miałbym czem ich opłacić.

Ziunia nie słuchała tego — pracowała zawzięcie, na białą jej twarzyczkę wystąpiły kolory.

— Ach wujaszku, — mówiła z uniesieniem, — pojęcia nie miałam, żeby wieś tyle przyjemności dawać mogła.

Wieczorem powrócili do domu. Marczyński na swoim człapaku jechał pomaleńku — Miś i Ziunia szli pieszo obok niego, rozmawiając się i śmiejąc.

Gdy stanęli przed domem, ujrzeli księdza Mateusza, który oczekiwał na nich na ganku.

— Jak się macie! — zawołał — gdzież byliście?

— Na łąkach, księże dobrodzieju, — odrzekła Ziunia.

— Oj motylki, motylki!

— Kto?

— A wy... po łąkach, po kwiatkach... ha, juścić tak, bawcie się, póki młodość.

— Czy to i do mnie ma się stosować? — spytał Marczyński.

— Wolne żarty, kochany panie Józefie... a to zkąd...

Ziunia weszła do dworku, Miś poszedł jeszcze na folwark — starzy sami zostali.

— Słuchaj-no panie Józefie, — rzekł ksiądz, — czyś zauważył, że z naszym Misiem robi się jakaś metamorfoza.

— Jaka?

— Nie zauważyłeś?

— Nie.

— A mnie się coś zdaje. Uważam, jaki on w ostatnich czasach ożywiony, wesoły, nigdy go jeszcze takim nie widziałem.

— Nie może być!

— Jest tak jak mówię i powiadam ci, że w chłopcu taka zmiana zaszła, taka zmiana! Może pan tego nie dostrzegasz, ale ja widzę.

Słowa księdza niepokoiły Marczyńskiego, postanowił zażądać bliższych objaśnień.

— Wiesz co, — rzekł, — księże Mateuszu, zaintrygowałeś mnie bardzo, — musimy o tych zmianach obszerniej pomówić — i w tym celu, jak będziesz wracał, odprowadzę cię do domu. Będziemy mogli pomówić swobodnie, naradzić się, jeżeli widzisz co złego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 31/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	50	127	50
Marki niemieckie. . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	27	9	37
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	75	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	—	99	75
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	101	75
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	88	25

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.